

BEATA WRÓBLEWSKA

WSZYSTKO *świetnie*



NASZA KSIĘGARNIA

© Copyright by Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2015

Text © copyright by Beata Wróblewska, 2015

Projekt okładki *Agata Raczyńska*

Pole imbiru

Łóżko było niebieskie, z prostą ramą, błękitnym zagłówkiem i granatowym materacem. Nie błękitne, tylko właśnie niebieskie. Takie jak fiord w słońcu, przesłonięte mgiełką norweskie niebo i góry na zdjęciu, które wisiało w pokoju rodziców. Malwina przymknęła oczy i wyobraziła sobie, jak łóżko wyglądałoby w jej dziewczynskim pokoiku, na tle ściany, którą ostatnio wykleiła fototapetą z norweskim surowym pejzażem.

– Patrz, jakie piękne! Przecenione, naprawdę niedrogie! Prawdziwa okazja! Gdybym miała te osiemset, natychmiast bym je sobie kupiła. – Pokazała łóżko Maćkowi, koledze z klasy, z którym przystanęła przed wystawą sklepu z meblami. Maciek, podobnie jak ona, czekał na wyniki matur. Pracowali w tym samym kinie i dlatego często razem wracali do domu.

– Potrzebujesz podwójnego łóżka? – zapytał zdziwiony.

– Nie podwójnego, Ciemniawko, tylko niebieskiego – wyjaśniła Malwina. – Podwójne łóżko jest zresztą wygodniejsze od pojedynczego. I bardzo praktyczne. Można w nim spać w poprzek, obłożyć się notatkami z całego semestru i przez całą sesję ich nie sprzątać. Zgromadzić pod



ręką wszystkie podręczniki, a i taca z jedzeniem się zmieści!

– Ale gdzie chcesz tego byka wstawić? Twój pokój jest przecież mały.

– Wyrzucę do przedpokoju szafę z ubraniami, biurko oddam Anulce, bo już wkrótce będzie jej potrzebne, a sobie zostawię tylko łóżko, lustro, stolik i półki z książkami. Będzie dobrze!

– Anulka nie ma nawet czterech lat. A tobie miejsce do pracy jest potrzebne. Ale jeżeli chcesz, pożyczę ci te osiemset. Tylko nie zapominaj o transporcie. Może zdołasz namówić Śledzia, żeby za koszt benzyny przewiózł ci to wyrko swoim gratem. Oddasz mi zaraz po pierwszym. Wtedy będę mógł się uwolnić od rozkosznego zapachu popcornu i wyjechać. Niezależnie od wszystkiego – westchnął z niepokojem.

Malwina świetnie rozumie to westchnienie. Czuje ucisk w żołądku na myśl o dniu, kiedy zostaną ogłoszone wyniki matur. Ale postanawia stłumić strach. W tej chwili pragnie myśleć tylko o niebieskim łóżku i o tym, jak pięknie będzie wyglądało na tle ściany z niebieskim fiordem. Skandynawistyka, którą chce studiować, wydaje się nierealna i odległa. Malwina ma wrażenie, że wszystko jej się wymyka i że rzeczywiście jest tylko to niebieskie – jak powiedział Ciemniawka – „wyrko”.

– Naprawdę? Pożyczysz mi? Jesteś kochany! Niedługo dostanę wypłatę. Muszę zwrócić stary dług Klarze, zоста-



nie mi jakieś pięćset. A trzysta skądś wytrzasnę – zapewniła, jednocześnie szukając w myśli argumentów, których użyje, by przekonać ojca do dołożenia brakujących pieniędzy.

* * *

Klara opierała się o umywalkę w szkolnej łazience i obserwowała, jak Zosia czwarty raz naciąga małżowinę i przekłuwa ucho Ewce z pierwszej gimnazjum. Robiły to na złość dyrektorowi.

– Kolczyki w uszach i pępkach, a także tatuaże to barbarzyństwo! Są nieestetyczne i tylko narkomani i różni tacy z s u b k u l t u r – dyro rozciągnął znacząco ostatnie słowo i tchnął w nie grozę – mają tatuaże i kolczyki w uszach, nosach, pępkach i nie wiadomo gdzie jeszcze – powiedział na godzinie wychowawczej.

Ewka natychmiast obcięła się więc na лыso, tylko po to, by uszy było wyraźnie widać, i teraz zachęcała koleżankę:

– No, co się tak trzęsiesz? Przekłuwaj, przekłuwaj!

Więc Zosia zrobiła jej jeszcze ostatnią dziurkę, a potem spojrzała pytająco na Klarę. Klara nie ma nic przeciwko dyrektorowi. Nawet lubi tego poważnego starszawego mężczyznę z lekko zarysowującym się brzuchem. Ale podobają jej się kolczyki w uszach. Dwie srebrne gwiazdki migoczą już co prawda po obu stronach twarzy, jednak nie zaszko-dzi jeszcze jakiś trzeci, dyskretny kolczyk. Mama dopiero



niedawno zgodziła się na przekłuwanie uszu. Nawet sama poszła z Klarą do pobliskiego studia urody. Sfinansowała całe przedsięwzięcie i sobie też zaordynowała dwie dziurki, po jednej w każdym uchu. A potem, kiedy wróciły do domu, i tata, zdecydowany przeciwnik kaleczenia ciała, popatrzył na nie ze zdumieniem, oświadczyła:

– A w przyszłym roku machnę sobie jeszcze kolczyk w pępku i każę wytatuować słońce na pośladku. Tak by promienie wystawały nad majtkami kostiumu kąpielowego. – Przepasała się fartuchem i podśpiewując: *Jeszcze tylko parę wiosen, jeszcze parę przygód z losem...* poszła do kuchni robić obiad.

– To co, Klarson, chcesz czy nie? – zapytała Zosia i Klara się zgodziła.

Ostatecznie Zosia jest córką lekarza. Wie, co to antyseptyka. Przekłuwa uszy jednorazową igłą i zanim przekłuła Ewce, zrobiła kilka innych dziurek, na przykład Kanapkowi i Jamnikowi, i wszyscy są bardzo zadowoleni. Więc Klara podsuwa ucho. Lekki ból i po wszystkim.

* * *

Tatusz otworzył furtkę obrośniętą dzikim winem. Na środku ogródka na brzegu nagrzanego chodniczka, który dzielił mikroskopijny trawnik na dwie części, siedziała jego najmłodsza córka Anulka. Pochylała swoją kudłatą, jasną główkę nad krecim kopczykiem. Na kolanach trzymała



tom encyklopedii. Przy niej na chodniku leżał rozłożony wielki łaciaty kot o imieniu Cielak. Co jakiś czas łapał w przednie łapy róg encyklopedii, nieco się podciągał, ocierał się o niego pyskiem, a niekiedy też lekko go obgryzał.

– Córeczko, co ty tutaj robisz z encyklopedią? Przecież wiesz, że nie wolno wynosić z domu książek, które nie są twoje.

– Ciiii, czytam panu kotu i Pedofilowi – odpowiedziała dziewczynka. – Nie przeszkadzaj! „I wtedy kret Pedofil zobaczył, że trawka w ogródku pana Owczarka jest zieleńsza niż w naszym...”.

– Jak się nazywa ten kret? – zapytał z niepokojem tatuś.

– Kret Pedofil, Kłusik Pedofil. I nie przeszkadzaj, kiedy czytam panu kotu bajkę.

– Natychmiast odnieś encyklopedię na półkę. – Tatuś nie pozwolił się zbić z tropu.

– No dobrze, niech będzie, tylko pożegnaj się z panem kotem i Kłusikiem – zgodziła się Anulka, a potem wzięła po kolei każdą łapę Cielaka w swoją rączkę i powiedziała czterokrotnie: „Do widzenia, panie kocie”. Pochyliła się w stronę kopczyka i wymruczała: „Uszanowanie”. Następnie zamknęła encyklopedię, wstała, pomachała swojemu cieniowi i dopiero wówczas powędrowała do domu.

W przedpokoju tatuś potknął się o jakieś ogromne buty, rozmiar chyba czterdzieści cztery, które na pewno nie były jego.



- Czyje to kajaki? – zapytał Anulkę.
- Maćka. Kupił łóżko i wstawił do pokoju Malwiny.
- Maćka? – Tatuś zrobił zdziwioną minę. – Nie znam takiego, to jakiś nowy?
- Znasz, znasz. Zawsze wyjada twój ulubiony dżem truskawkowy i cały ser, który jest w lodówce. Narzekasz, że nigdy nic nie zostaje na śniadanie.
- Aaa, to ten! To już wiem który. To ten, jak mu tam...
- Ciemniawka – odpowiedziała Anulka.
- O, właśnie, Ciemniawka. Trzeba było tak od razu. A nie jakiś tam Maciek. – Tatuś nie pamiętał imion kolegów córek, ponieważ słabo ich rozróżniał. Wszyscy wydawali mu się podobni. Bardzo wysocy, mysi blondyni w džinsach i bardzo dużych adidasach, które, nie wiadomo dlaczego, porzucali na środku.
- A dlaczego on wstawił łóżko? Będzie u nas mieszkał?
- zaniepokoił się tatuś.
- Wstawił łóżko, bo jest, oczywiście, niebieskie – wyjaśniła Anulka. – Malwina lubi wielkie łóżka, a mama pole imbiru – dodała tajemniczo.
- Ach tak! – Tatuś potarł brodę, próbując pojąć sens odpowiedzi. Doszedł w końcu do wniosku, że musi porozmawiać z matką swoich córek, by dowiedzieć się, o co chodzi. Poczłapał do kuchni i stanął jak wryty. Ściana naprzeciwko drzwi była różowopomarańczowa.
- A to co? – zapytał zaskoczony. – Rano była biała.



– Pole imbiru. Miałam dosyć bieli, potrzebuję jakiejś odmiany, a ten kolor chodził za mną od dawna – wyjaśniła tatusiowi mama, która mieszała coś na patelni.

– Podobno mamy nowe łóżko? – Tatuś zmienił temat, siadając tyłem do pola imbiru, które wywoływało w nim niepokój i rozdrażnienie.

– Nie m y mamy, tylko Malwina. Zapożyczyła się i kupiła wielkiego grata do swojego pokoju.

– Chyba dam ogłoszenie w prasie i na Facebooku, że nie odpowiadam za długi swoich córek.

– Ma oddać z pensji, którą dostanie pod koniec miesiąca.

– Ach tak! Nie wybiera się już na żadne wakacje? Miała sobie sama zarobić i wyjechać tam, dokąd zechce. Zarzekała się ostatnio, że nigdy więcej wakacji z rodziną – powiedział ze zdziwieniem tatuś.

– Wydaje się, że nie będzie miała za co wyjechać. Chyba że ty jej to sfinansujesz.

– Ani myślę. – Tatuś się naburmuszył, a mama tylko leciutko się uśmiechnęła. – Są jeszcze jakieś nowości?

– Tak, twoja średnia córka pozwoliła sobie przekłuć ucho w szkolnej toalecie. Mam nadzieję, że nie będzie zakażenia. A na obiad musisz chwilę poczekać, bo Ciemniawka zjadł surówkę, która była dla ciebie. Wysłałam Klarę po pomidory. Za moment powinna wrócić.

– Skoro nie ma obiadu, pójdę podlać ogródek. – Tatuś westchnął z rezygnacją.



Podlewanie trawy zawsze go odprężało. Krople wody rozpryskiwały się na wszystkie strony i zraszały trawę i kwiatki, a tatuś stał i rozkoszował się spokojem wieczoru. Nikt nic nie mówił. Nie trzeba było skupiać się na zeznaniach świadków, śledzić zawiłych wywodów adwokatów, wyłuskiwać prawdy z zagmatwanych wypowiedzi. Myśli swobodnie przepływały przez głowę, wilgoć i chłód orzeźwiały, a szum wody działał kojąco na skołatane nerwy. I w dodatku nikt nie mógł mu zarzucić, że trwoni czas na odpoczynek! Nawet on sam sobie nie mógł tego zarzucić. A marnotrawstwa czasu tatuś po prostu nie znoślił.

„Pole imbiru? Najpierw te czerwone buty na koturnach z wielkimi ni to koralami, ni guzikami, zupełnie nie w jej stylu, a teraz to pole imbiru na ścianie. O co chodzi? I te długie kolczyki, które nosi. Do tej pory wszystko było w stonowanych brązach i zieleniach”. Tatuś poczuł się zagubiony. „Gotowa sobie rzeczywiście zrobić tatuaż. I proszę, do czego to prowadzi! Klarson przekłuła sobie samowolnie uszy, bo czuje przyzwolenie. A co z tym pedofilem, który Anulce chodzi po głowie? I jeszcze to podwójne łóżko Malwiny! Czy ona nie szykuje nam jakiejś niespodzianki? Muszę jej powiedzieć, że nie zamierzam tego finansować!”

Tatuś zakręcił wodę, wyszedł przed furtkę i nacisnął górny guzik domofonu. Na piętrze rozległ się dzwonek. Widział, jak Malwina podchodzi do okna w holu na piętrze i podnosi słuchawkę.



– Tak, tatku? Przecież furтка jest otwarta, dlaczego dzwoniisz? – zapytała zdziwiona.

– Słuchaj, nie wiem, o co chodzi z tym łóżkiem, ale ja niczego nie finansuję, wesel, dzieci, w ogóle niczego! – zapewnił zagadkowo i zakończył rozmowę, a Malwina zamarła ze słuchawką przy uchu.

* * *

Kiedy tatuś wszedł do kuchni, wielka szklana miska z surówką czekała już na stole. A mama, nazywana w zaciszu domowym Pysiakiem, nakładała na talerz wspa- niale pachnące zrazy. Przy stole kłębiły się wszystkie trzy córki, racząc się surówką przygotowaną specjalnie dla tatusia.

– O, widzę, że Ciemniawka wyszedł, więc może uda się coś zjeść w tym domu – powiedział tatuś z goryczą. – Co się tak skupiłyście przy stole, odsuńcie się trochę – zakomenderował. Uwielbiał swoje kobiety, ale niekiedy stwierdzał, że ma ich nadmiar. Szczególnie gdy przynajmniej trzy mówiły równocześnie i robiły sobie jedzenie, „rojąc się” – jak to określał – wokół stołu i trzaskając raz po raz drzwiczkami lodówki. A teraz chciał porozmawiać z żoną i dowiedzieć się kilku rzeczy. Usiadł więc tyłem do „poła imbiru” i z przyjemnością zaczął kroić pachnące zrazy. Smakowały znakomicie. Przełknął z rozkoszą pierwszy kawałek i powiedział:



– Widzę, że zdążyłyście wyjeść pomidory z sałaty, którą mama zrobiła tylko dla mnie.

– Przecież nie lubisz pomidorów – zauważyła Klara.

– Ale sałaty też nie lubię! – odpowiedział tatuś gorzko, bo tak już miał, że zawsze zauważał i podkreślał mankamenty życia, a nie jego uroki, zawsze cienie, nie blaski, zawsze trudności, a nigdy uśmiechy losu.

„Człowiek przychodzi po pracy i należałyby mu się jakieś względy. Chciałby trochę spokoju, a tu w domu: nowe ściany, nowe łóżko, przekłute ucho, kret pedofil i w dodatku sałata z wyjedzonymi pomidorami” – myślał rozżalony.

Mama spojrzała na niego spod oka.

– Jak zrazy? – zapytała.

– Poprzednio były lepsze – odrzekł.

Pytany o to, jak mu smakuje jedzenie, tatuś udzielał trzech odpowiedzi: „ostatnio było smaczniejsze”, „jak zwykle” lub – jeżeli stykał się z jakimś nowym smakiem – „dziwne jakieś”. Mimo to mama niezrażona wciąż prosiła o ocenę swoich umiejętności kulinarnych.

– Co słyszać?

– Nic dobrego – odpowiedział ponuro.

– A złego? – zapytała Malwina.

– Też nic – przyznał z lekkim przymusem.

Kiedy dziewczynki się najadły i gadając, rozpetły się do swoich pokojów, w kuchni wreszcie zapanował spokój.



– Słuchaj – zagadnął tatuś – Anulka opowiada o jakimś pedofilu. To jest niepokojące. Co jej chodzi po głowie, co ona ogląda w telewizji?

Mama spojrzała na niego zdziwiona.

– O jakimś krecie pedofilu – uściślił.

– O krecie Kłusiku? – upewniła się mama.

– Tak, chyba tak.

– Nie przejmuj się. Ten kret nazywa się Kłusik Teofil. Ma na imię tak jak twój dziadek ze strony matki, którego zdjęcie pokazywałam jej w rodzinnym albumie w zeszłym tygodniu. Tylko trochę jej się pomyliło i zrobiła z Teofila pedofila. Dzieciom często się zdarzają takie przejęzyczenia.

– A to łóżko? Czy Ciemniawka ma zamiar u nas zamieszkać? Czy oni są parą?

– No coś ty! Malwina z Ciemniawką? To niemożliwe. Ona zawsze opowiada, że pamięta, jak Ciemniawka w zerówce podczas szkolnej wycieczki rozmazywał gluty na szybie w autokarze. Tego rodzaju wspomnienia niszczą wszelki romantyzm, który jest niezbędny, by człowiek się w kimś zakochał. Naturalnie młody człowiek, a właściwie młoda dziewczyna, bo starszym takie rzeczy nie przeszkadzają. Romantyzm niespecjalnie jest do szczęścia potrzebny – wyjaśniła mama i pocałowała tatusia w łysiejące czoło.

* * *



Malwina usiadła na swoim nowym, wielkim niebieskim łóżku i się rozejrzała. Wokół na podłodze leżały w stosach jej ubrania, które pośpiesznie wyrzucili z Ciemniawką na środek, by wystawić szafę do przedpokoju. Stare łóżko umieścili z boku, pod oknem.

– Chodzenie do przedpokoju po każdą sztukę garderoby to chyba nie najwygodniejsze – zauważył Maciek.

– Będzie dobrze – mruknęła tylko Malwina, chociaż wiedziała, że Maciek ma rację. Ale rozpętała taką aferę z kupnem, transportem i składaniem łóżka, zaprzęgając do roboty Śledzia i Ciemniawkę, że już nie mogła się wycofać. A teraz, kiedy została sama, ogarnęły ją wątpliwości. Zachciało się jej płakać.

„Sprawdzę, czy nic nie przyszło” – pomyślała i włączyła komputer. Tapetę stanowiło zdjęcie z Norwegii. Trzy szczyty wyrastały ponad górskim jeziorem. Na pierwszym planie była płaska skalista ziemia porośnięta żółtym mchem. Poza tym żadnej roślinności. Krajobraz surowy i podszyty smutkiem. Tylko chmury ożywiały ten widok, dodawały mu lekkości i wprowadzały niepokój. Niebo na tej fotografii najbardziej zaskakiwało Malwinę. Białe chmury, niby takie same jak w Polsce, jakoś inaczej, jakby niżej wisiały nad horyzontem.

W domu było mnóstwo zdjęć i norweskich pamiątek. W gabinecie taty wisiała norweska flaga, którą rodzice przywieźli ze swojej pierwszej podróży. Jeszcze w czasach komunizmu, jako studenci, pojechali do Norwegii, by za-



pracować na dach nad głową. Zarobione tam pieniądze znaczyły w PRL bardzo dużo. Rodzice zbierali truskawki i opowieści o tym towarzyszyły Malwinie przez całe dzieciństwo. Słuchała o urodzie tego świata, o oroszonych i zimnych truskawkowych liściach, które sprawiały, że raniem spodnie i rękawy były zawsze mokre. A kiedy w końcu wysychały koło południa, wychodziła chmura, spadał rzęśisty, przenikliwie zimny deszcz i znowu wszyscy mieli przemoczone ubrania. Wieczorami mama zamiast bajki opowiadała o lisie smakoszu, który rankami wychodził z lasu, by pojeść sobie truskawek. W opowieściach mamy na końcu długiego rzędu krzaczków truskawkowych majaczył rudy grzbiet i spiczaste uszy. I Malwina pamięta z tego czasu białą kołdrę w truskawki, którą mama kupiła, bo kochała jej się z Norwegią. W snach przychodził do Malwiny lis i zjadał z tej kołdry czerwone owoce, aż stawała się białym, zaśnieżonym, pofałdowanym polem. Norwegia to był mit rodzinny, kraina baśniowa i tajemnicza.

W poczcie były jakieś reklamy, propozycje znajomości i zaproszenia na wydarzenia na Facebooku, jednym słowem – nic, na co czekała, a czekała na e-mail od Jaśka. Poznała go w czasie poprzednich wakacji. Przez cały rok w chwilach największego zniechęcenia, kiedy wracała do domu w ciemności i deszczu, przywoływała niebieską mgłę, która zasnuwała jezioro Wicko. Siedzieli na górze i patrzyli, jak zapada zmierzch i w błękitnej szarości zacieiera się granica między niebem a ziemią. To trwało krótko,



jakieś piętnaście minut. Milczeli i była to całkiem naturalna, niekrępująca cisza, chociaż poznali się zaledwie trzy godziny wcześniej. Malwina na kempingu w prymitywnym zlewie zmywała garnki po rodzinnej kolacji, a Jasiak cierpliwie czekał, aż ona skończy, by umyć swoje naczynia. Wreszcie powiedział, że pomoże jej wszystko powycierać i odnieść do namiotu. A kiedy już, już miał odejść, zaproponował jej wieczorny spacer. Jeżeli naturalnie jej rodzice nie będą mieli nic przeciwko temu. Pół godziny później nieśpiesznie szli wśród niskich drzew pod górę, by podziwiać jezioro, i opowiadali sobie nawzajem o sobie i swoim życiu. A potem zamilkli wobec ciszy i spokoju wody i nieba, tak jakby obydwójce poczuli, że nie należy niszczyć gadaniem tego odrealnionego pejzażu. To powiedziało im więcej niż wcześniejsze słowa. A przynajmniej wtedy tak jej się wydawało. Przez cały trudny rok, wypełniony pracą i lękiem przed zbliżającą się maturą, Malwina tęskniła za ciszą i harmonią tamtej chwili.

Żeby poprawić sobie humor, otworzyła stary e-mail i przeczytała jeszcze raz.

Miła Malwino – pisał Jasiak – niebo jest dzisiaj bure, chmury suną bardzo nisko i siecze deszczem. Szaro tak, jakby słońce nigdy nie miało zaświecić. I zimno. Zaczęła się jesień, morze i zapewne jezioro wyglądają inaczej niż wtedy, w sierpniu, kiedy byłaś tu, na wybrzeżu, na wakacjach.



W taki dzień jak dzisiaj ogrzewam się, przywołując wspomnienie poranka, który spędziliśmy razem.

Malwina znakomicie pamiętała poranek, o którym pisał Jasek. Tuż przed wyjazdem do domu poszli we trójkę z Anulką na spacer wzdłuż brzegu. W jednym miejscu woda była bardzo płytka, dno dobrze widoczne. Weszli do wody, by ochłodzić rozgrzane i zmęczone stopy. W mule chroniły się przed upałem jakieś drobne rybki, które spłoszone podrywały się spod ich nóg. Anula śmiała się, a Jasek patrzył na nią z przyjemnością. Powiedział wówczas, że bardzo zazdrości Malwinie, że ma tak liczną rodzinę. On jest jedynakiem. Jego rodzice rozstali się, kiedy był mały. Mama poznała jakiegoś Amerykanina, założyła nową rodzinę i wyjechała do USA. A on nie lubił jej nowego męża i może dlatego nie polubił Ameryki. I po pierwszych wakacjach od ślubu mamy, które spędzali w Polsce, został u dziadków na wsi. Mieszkał tam prawie do szesnastego roku życia w położonej na odludziu zagrodzie. Tylko na wakacje jeździł do mamy. Po szkole był właściwie pozbawiony towarzystwa rówieśników. Potem przeprowadził się do taty, do Gdańska. Tylko że tata marynarz rzadko bywał w domu, więc on, cały czas sam w obcym mieście, tęsknił za wsią i za dziadkiem, bo babcia krótko po jego wyjeździe zachorowała ciężko i zmarła. Tak jakby nieobecność wnuka, o którego trzeba się troszczyć, zwolniła ją z obowiązku



życia. A ponieważ Jasiak przebywał przez rok w Ameryce i wielokrotnie wyjeżdżał tam na wakacje, znał angielski lepiej niż przeciętny licealista i to wystarczyło, by się dostać na dowolną filologię. Wybrał germanistykę, właściwie nie bardzo świadomie. Może dlatego, że Gdańsk, gdzie mieszkał z ojcem, pełen był Niemców, którzy spędzali tu urlopy. Sporo czytał Güntera Grassa, by zrozumieć przeszłość tego miasta.

Malwina otwiera ostatniego e-maila. Chciałaby się z niego dowiedzieć, dlaczego Jasiak zamilkł. Ale tam jest zaledwie kilka słów: że pozdrawia i że musi na czas jakiś wyjechać do dziadka i że wkrótce się odezwie.

Malwina wpisuje w Google hasło „Norwegia” i przegląda różne fotoblogi, by przywołać norweskie klimaty. Trafia także na blog prowadzony przez studentkę skandynawistyki, poświęcony kulturze tego regionu.

Czyta recenzję książki *Lato polarne*, po którą powinna chyba sięgnąć, bo jest reklamowana jako niezwykle debiut szwedzkiej autorki. A potem szuka informacji o biografii i twórczości Andersena. Tak się bowiem zdarzyło, że niedawno, chcąc znaleźć coś do czytania dla Anulki, wyciągnęła stare wydanie *Baśni*. Otworzyła na chybił trafił. To był *Ole Zmruż-oczko*, cudowna opowieść o wyzwaniu się z lęków i przeczuciu śmierci. Anulka od razu polubiła te mroczne i niepokojące historie. Malwina czuje, że Andersen to naprawdę świetna literatura dla dzieci, pisana także z myślą o ludziach dojrzałych. Znajduje zresztą jakiś jego



komentarz do własnej twórczości, który tę myśl potwierdza.

Pierwszej nocy przespanej w nowym łóżku przyszedł do Malwiny Ole Zmruż-oczko. Miał po parasolu pod każdą pachą i niebieskie oczy Jaśka. Poprowadził ją jakimś labiryntem, który przypominał korytarze kina w Żółtych Tarasach, wąskie, ciemne i duszne. Kiedy w końcu udało im się stamtąd wydostać i podeszli do szklanej ściany budynku, okazało się, że woda sięga prawie do ich stóp. Brudna i ciemna, nieprzejrzysta i niepokojąca. Budynek tak jak prom chwiał się lekko pod wpływem fal. Aż w końcu oderwał się od dna i popłynął.

Wydawnictwo NASZA KSIĘGARNIA Sp. z o.o.

02-868 Warszawa, ul. Sarabandy 24c

tel. 22 643 93 89, 22 331 91 49

faks 22 643 70 28

e-mail: naszaksiegarnia@nk.com.pl

Dział Handlowy

tel. 22 331 91 55, tel./faks 22 643 64 42

Sprzedaż wysyłkowa

tel. 22 641 56 32

e-mail: sklep.wysylkowy@nk.com.pl www.nk.com.pl



Książkę wydrukowano na papierze

Creamy Hi Bulk 60g/m² wol. 2,4.

PaperlinX

Redaktor prowadzący *Katarzyna Piętka*

Opieka redakcyjna *Joanna Kończak*

Redakcja *Katarzyna Szroeder-Dowjat*

Korekta *Monika Hałucha*

Opracowanie DTP, redakcja techniczna *Joanna Piotrowska*

ISBN 978-83-10-12748-8

PRINTED IN POLAND

Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2015 r.

Wydanie pierwsze

Druk: EDICA Sp. z o.o., Poznań